

Trzeci Wymiar, Czarne chmury nad miastem

Urodziliśmy się w szpitalach, na białych salach
Z dała od świata gdzie ojcem marazm a matką wiara
Nikt nas nie pytał, nikt nic nie ustalał
Choć każdy dobrze wiedział, że ten świat dawno oszalał
[x2]

Idę ciężkim krokiem niszczonego miejskim smogiem
Wokół mnie setki okien, mijam blok za blokiem
Tutaj ludzie patrzą błędnym wzrokiem
przez tyle wylewanych łez na co dzień
spróbuj wejść im w drogę
pode mną asfalt, przede mną wyrasta krajobraz ruin miasta
tu życie dusi, jak dusi astma
tu musisz być jak hustla
bo w świecie kłamstwa poradzi sobie tylko garstka
Już jedenasta, na uszach Gangstarr
idę, wtulony w blask lamp
widzę zniszczony nasz kraj totalnie
zdevastowane, pozamykane kopalnie
ten kto tu ma najlepiej, skumaj, to ten co najwięcej kradnie
delikatnie świecą latarnie, wciąż idę
mija kolejny rok, tydzień, kolejna noc i dzień
nienawidzę monotonii, która za mną jak cień idzie
dlatego piszę - to miasto samych gangsterów
na bank wielu z nich odczuwa brak celu
szukając szczęścia w portfelu
tu pieniąż jest bogiem, człowiek zaś wrogiem
skręcam tuż za rogiem, wszędzie czarny kurz na drodze

Urodziliśmy się w szpitalach, na białych salach
Z dała od świata gdzie ojcem marazm a matką wiara
Nikt nas nie pytał, nikt nic nie ustalał
Choć każdy dobrze wiedział, że ten świat dawno oszalał
[x2]

Miasto, które kiedyś było barwnym niebem
dziś jest dla wielu martwym stepem, pokrytym czarnym śniegiem
tu wielu chce być tylko zwyczajnym człowiekiem
zwyczajnie witać dzień białym mlekiem i czarnym chlebem
Pomyśl, żyję w mieście, w którym szczęście
Przeliczone jest na tony, całe domy tutaj żyją z węgla
Pomyśl, w prywatnych przeręblach plony
Piętra stromych dziupli kryją węgla tony
Ej, kto zna tę dziuplę posłodzi dziś herbatę cukrem
Posłodzi żona, dzieci, dzieci kumpli, kumple
Ziemia jest źródłem, strach przed niepewnym jutrem
Dla jednych grobem, dla innych domem, smutne
Ludzie, którzy umarli jako ludzie
A jednak są tu minuta po minucie
A jednak żyją z tym uczuciem, że ich pociąg uciekł
Peron pokryty czarnym śniegiem, mam złe przeczucie
To szara niepokolorowana ta kolorowanka mikropoli
Ta szara niepokolorowana kolorowanka z tej historii
To moje miasto, a w nim ludzie moi
Miasto w letargu o poranku a w nim ja i oni

Urodziliśmy się w szpitalach, na białych salach
Z dała od świata gdzie ojcem marazm a matką wiara
Nikt nas nie pytał, nikt nic nie ustalał
Choć każdy dobrze wiedział, że ten świat dawno oszalał
[x2]

Kiedyś to miasto kibiców, skinów i punków
dziś bieda szybów i pustych kont w banku

kiedyś to miasto blasku czynów i faktów
Tu dziś nadzieja szuka głupców, bieda swych skalpów
Tu po 23 zasypia nawet bruk na streecie
Umiera każda z dróg, każdy klub
A życie jak lód topi się jak loop na bicie
Co dzień to samo, wciąż te same sample to samo rano
Tutejsze wampy straszą na planszy jak Banshee
A w rynku knajpy to plajty za bójki i kanty
Tutejsze lampy jak zmory świecą nie dając światła
Samotne tory zjada rdza i ciszy aplauz
A w tle uśpione szyby, kominy z nimi na linii
Puste magazyny, stare kopalnie
Jak zabawki z plasteliny w rękach Boga
Który już dorósł więc je zostawił
Zostawił także zawiść, nienawiść i zdrady

Być może to miasto to twoje miasto
Ono nas budzi i nie daje zasnąć, nie daje zgasnąć
Może to miasto to twoja własność
Wciąż walczymy, jest wiele szans, yo, trzymamy bastion
[x2]